

swego zachowania się względem pana i czuje, iż weszła na złą drogę. Jeżeli zdecydowałoby się pana aresztować, to wiadomość o tem jużby się rozniosła. Teraz chcę udać się do nich i dowiedzieć się jakich faktów, by pana uspokoić, obawiam się tylko, czy lady nie przejmie się tem zbyt.

— Czyż można nie przejmować się, gdy jest się w podobnym położeniu; cała ta historia strasznie mną wstrząsnęła, żona zaś jest zupełnie nią przybita. Jeżeli nie uwolni mnie pan zaraz, ona umrze ze wstydu.

— W takim razie — rzekł adwokat, powstając — nie będę tracił czasu. Może pan być pewny, że poruszę w tym celu niebo i ziemię.

— Przedtem jednak musi pan zjeść śniadanie — odezwał się baronet i zadzwonił.

Radford przyjął zaproszenie, po śniadaniu jednak zeszedł zaraz do przedsionka, przed którym czekał już na niego pojazd; sir John sprowadził go na dół. Gdy byli jeszcze przy drzwiach, w alei ukazał się jakiś powóz, jadący w stronę zamku. Gdy się przybliżył, widać w nim było dwóch panów, którzy rzucali dokoła ciekawe spojrzenia. Radford domyślił się odrazu wszystkiego: wziął sir Johna na stronę i rzekł mu pocichu:

— Niech pan idzie do salonu i oczekuje na mnie; trzeba unikać wszelkich scen.

Sir John, choć zdziwiony trochę, usłuchał tej rady, adwokat zaś podszedł do powozu i nachylając się do środka przez spuszczone w drzwiach okno, zaczął jakąś rozmowę; nie trwała ona dłużej, niż dwie minuty; panowie ci dali głową znak zgody i wyszli, udając się za Radfordem do salonu. Adwokat zamknął za nimi drzwi i oznajmił:

— Stało się to, co myślałem: panowie ci są agentami z Londynu z rozkazem aresztowania; pan dobrze uczyni, jeżeli nic nie będzie robił i całą sprawę mnie pozostawi. Musi pan już teraz uważać się za więźnia; powiedziałem tym panom, iż ułatwi im pan w możliwych granicach spełnienie ich obowiązku, obawiam się jednak, czy nie będzie pan zmuszony jechać razem z nami do Londynu.

— Czy zaraz? — zapytał chłodno sir John.

Radford zwrócił się po odpowiedź do agentów.

— Mamy rozkaz dokonać aresztowania i rewizji w domu. Jeżeli pan zechce pozostać tutaj z moim kolegą, dopóki nie przeprowadzę rewizji, to możemy odrazu zacząć.

— Pański kolega nie potrzebuje pilnować sir Lesterhama — odezwał się Radford — będziemy towarzyszyli panu, ja zaś biorę odpowiedzialność za swego klienta.

— Bardzo dobrze — odrzekł agent — w takim razie posłę na pocztę kolegę, by zatelegrafował do Londynu, że spełniamy polecenie.

Przy słowach tych zwrócił się do swego towarzysza i rzekł mu coś pocichu, poczem tamten wyszedł z salonu i odjechał powozem.

— Teraz, proszę panów, jeżeli panowie życzą sobie, jestem gotów.

— Pan niema chyba zamiaru przeglądać tego pokoju? — zapytał adwokat.

— Narazie nie — odrzekł — chcę przejść się po całym domu, by się zorientować; zdaje mi się, że pan niema nic przeciwko temu?

— Najzupełniej nie; możemy zapewne towarzyszyć panu?

— Jak pan chce — odpowiedział sucho agent.

Nie miał powodów, by nie zgadzać się na to, wolał jednak sam dokonywać rewizji. Więcej już ani słowa nie zamienili na ten temat i gdy agent wyszedł z salonu, sir John i Radford poszli za nim, obserwując go ciekawie. Po zanotowaniu w notesie kilku szczegółów, agent skierował się na pierwsze piętro; w chwili tej baronet odezwał się coś szepetem do adwokata.

— Jest jeden pokój — rzekł głośno Radford — którego nie można obecnie oglądać, pokój lady Lesterham; jest słaba i nie wychodzi dzisiaj z niego.

Agent skłonił się na znak zgody i znowu zaczął coś notować, poczem poszedł naprzód i skierował się do biblioteki; zdawało się, iż poszukiwania swe

prowadzi według pewnego planu, gdyż jedne pokoje pomijał zupełnie obojętnie, drugie zaś przeglądał bardzo szczegółowo. Biurko sir Johna oglądał dokładnie, otwierał szuflady w szafach, wreszcie podszedł do sekretarzyka.

— Jest on zamknięty na klucz — rzekł grzecznie — ale to nic, potem może będę potrzebował kluczy.

Baronet był bardzo podniecony tem poszukiwaniem, tak, iż wydawało się, że chce się rzucić na agenta. Radford jednak nie opuszczał go ani na krok i przytrzymywał lekko za ramię. Każdy szczegół agent zapisywał skrupulatnie w notesie; potem zaczął rewizję innych pokoi, nie wypuszczając ołówka z ręki. Staranność, z jaką wypełniał swą misję, zaczęła niepokoić trochę adwokata. Nie przypuszczał, by policja miała przeciw jego klientowi tak poważne podejrzenia, iżby nakazywały one taką drobiazgową rewizję. Kilka razy spoglądał ukradkiem na sir Johna, aby przekonać się, jakie to na nim wywiera wrażenie, oprócz jednak silnego podrażnienia i zagryzania nerwowego warg nie mógł nic



— Dziwna laska, bardzo ciężka — zauważył jeden z agentów

spostreżdz na twarzy baroneta. Badanie to trwało już całe prawie popołudnie, a jeszcze nie były oglądane, ani kuchnie, ani piwnice. Pewne ożywienie w tę monotonną formalistykę, wniosło przybycie z poczty drugiego agenta. W chwili tej znajdowali się na poddaszu i pierwszy agent z wielkiem przejęciem rozglądał się w stojących tam kufrach i koszach. Drugi rzucił okiem na sir Johna i Radforda, potem porozumiał się spojrzeniem ze swym kolegą, który dał mu znak, że obecność tych panów jest obojętna, poczem dopiero zapytał:

— Znalazłeś już?

— Jeszcze nie.

Widocznie było z tych słów, iż szukali oni specjalnie jakiegoś przedmiotu; Radford coraz bardziej interesował się ich czynnością. Sir John z rękami w kieszeniach zdawał się być nieczułym na wszystko.

— Dziwna laska, bardzo ciężka — zauważył jeden z agentów, wyciągając z kąta i pokazując swe mu koledze dość grubą laskę.

— Sapristi! — zawołał sir John, odzywając się poraz pierwszy — to moja stara...

Radford schwycił go za ramię, przykładając palec do ust, by milczał, jednocześnie postąpił sam naprzód. Odgadł, iż agenci starają się znaleźć broń, która służyła do dokonania zbrodni i przypatrywał

się im niespokojnie. Baronet opowiedział mu wszystko, co wiedział o zbrodni, domyślał się też, że chodzi im o cienki, ostry sztylet; nie przejął się znalezieniem laski, która nie stanowi. Patrzył tylko, jak oni się jej przyglądają, ważąc ją w rękę.

— Ona jest ze sztyletem — odezwał się jeden z agentów.

— Tak, laska ze szpadą — potwierdził drugi — oto sprężyna.

Mówiąc to, nacisnął mały guzik w rączce i wyjął ostrze z najlepszej stali. Radford i sir John podsunęli się bliżej, by lepiej widzieć. W połowie swej długości, sztylet ten był błyszczący, w drugiej jednak, od środka do końca, powalany był gęstą krwią czarną z plamami rdzy. Gdy baronet dostrzegł to, wyrwał mu się z ust okrzyk.

— Pst! — zawołał adwokat, podbiegając do niego — ani słowa; jedziemy zaraz z tymi panami do Londynu.

XIV.

Na drugi dzień wieczorem sir John, siedząc w gabinecie swego adwokata, który był już poinformowany o dowodach, zebranych przez policję, rozmawiał z nim o wniesionem przeciw sobie oskarżeniu.

Pierwsze badanie trwało bardzo krótko; sędzia ograniczył się do stwierdzenia identyczności więźnia, potem zażądał odroczenia sprawy, by agenci mogli dopełnić luki, jakie istniały w ich dowodzeniu winy baroneta, a zarazem, być dać im czas do odnalezienia pani Alliston.

Sir John po wypuszczeniu za kaucją, udał się do adwokata i teraz we dwóch roztrząsali punkt po punkcie całe oskarżenie. Chwila rozłączenia z lady Lesterham była dla baroneta strasznym doświadczeniem. Cierpiąca od rana, lady spędziła, według słów pokojówki, kilka godzin na pisaniu swej powieści, co bardzo ujemnie wpłynęło na stan jej zdrowia i nad-szarpięło widocznie jej słabe siły. Mimo zwrócenia uwagi na zdenerwowanie żony, sir John obwinił ją o niewiarę w niego, wydawało mu się bowiem, iż nie zupełnie szczerze mówiła z nim o jego niewinności. Wrażenie to odczuł tak silnie, iż nie mógł go zapomnieć. Z niezmierną ostrożnością zakomunikował jej smutną nowinę; w tych krótkich kilku chwilach, jakie mu pozostawiono wolne, dał jej do zrozumienia, że jego najgorsze przypuszczenia sprawdziły się i że został aresztowany. Początkowo nie mogła wymówić ani słowa; pierwszym dźwiękiem, jaki wyrwał się jej z piersi, był szalony, przeraźliwy śmiech, który przejął go trwogą. Po chwili przysła do siebie i wśród łkania rzuciła się mu na szyję, by go pożegnać, dziękując za dobroć, jakiej zawsze od niego doznawała. Słowa te mówiły o jej myśli rozłączenia stanowczego, na zawsze — czyż więc nigdy już nie mają się zobaczyć? —

i sir John czuł jakiś dławiący ból w piersiach na to przypuszczenie.

Mając przy sobie żonę, zdawało mu się, iż może walczyć z całym światem, lecz gdy ona zwróciła się przeciw niemu, zaczął sam wątpić o sobie. Siedząc w gabinecie Radforda, w oczekiwaniu na niego, na wspomnienie tych chwil doznawał uczucia słabości i omdlenia, postanowił jednak jak najprędzej wracać do Greenleafhurst i próbować wzbudzić w żonie wiarę w siebie. Jeżeli pod uderzeniem tego strasznego ciosu wszystko widziała w czarnym kolorze, może już teraz oświeciła sobą i jaśniej patrzeć będzie na rzeczy.

Radford zbadał szczegółowo akt oskarżenia i teraz zjawił się w gabinecie, by razem z klientem swym przedyskutować każdy przytoczony fakt.

— Z przykrością czuję się zmuszonym wyznać — zaczął — że dowody, jakie mają w rękę są dość poważne.

— Przeciw mnie? — zapytał zdziwiony baronet.

— Tego nie powiedziałbym: ściślej będzie wyrażenie: przeciw oskarżonemu.